

Alina Doboszewska

Uniwersytet Jagielloński

ORCID 0000-0002-2074-6577

Wdowie wioski czernihowszczyzny. Sytuacja wiejskich kobiet w Ukrainie

Wprowadzenie

Artykuł oparty jest na badaniach przeprowadzonych w ramach projektu „Prevention of the Health of Rural Women in Ukraine. Pilot project”, prowadzonego w latach 2018–2019 przez Krajową Radę Kobiet Ukrainy w partnerstwie z Fundacją Dobra Wola z Krakowa¹. Był to etap pilotażowy, stanowiący przygotowanie do realizacji większego projektu skierowanego na profilaktykę zachorowań na choroby cywilizacyjne wiejskich kobiet w Ukrainie i ich rodzin.

Choroby cywilizacyjne to schorzenia związane z negatywnymi skutkami życia w warunkach wysoko rozwiniętej cywilizacji (sytuacje stresowe, napięcie nerwowe, brak ruchu, oddziaływanie skażeń środowiska i hałasu, nieracjonalne odżywianie). Są to głównie: nadciśnienie tętnicze, cukrzyca, otyłość, choroba wieńcowa i wrzodowa, schorzenia alergiczne, zaburzenia psychiczne. Wbrew pozorom odnosi się to nie tylko do mieszkańców miast, ale także obszarów wiejskich ze względu na procesy globalizacji. Szczególnie dotyczy to krajów rozwijających się, gdzie świadomość profilaktyki tego typu chorób jeszcze jest niska. Jak wynika z raportu opublikowanego przez Światową Organizację Zdrowia (WHO) (Diet, nutrition... 2002), są one przyczynami 80% przypadków śmierci w krajach o niskim i średnim poziomie życia. Po analizie objawów, przebiegu, rokowania i leczenia chorób cywilizacyjnych można odnieść błędne wrażenie, jakoby medycyna XXI wieku była bezsilna wobec tych zagrożeń. W rzeczywistości poczucie bezsilności służby zdrowia wynika z faktu, iż leczenie i opieka to jednie 10% zdrowia. Aż 52% sukcesu to styl życia, 22% stanowi

1 Projekt finansowany był przez International Council of Women Programme, Canada-Ukraine Foundation oraz Światowy Kongres Ukraińców. Prowadzony był przy wsparciu organizacyjnym i merytorycznym władz obwodu czernihowskiego oraz głównego lekarza Czernihowskiego Rejonowego Centrum Pierwszej Pomocy Medycznej i naczelnika ochrony zdrowia czernihowskiej administracji obwodowej.

środowisko, a jedynie 16% genetyka. Dlatego tak ważna jest polityka prozdrowotna, promocja prawidłowego stylu życia oraz profilaktyka.

Tym bardziej jest to ważne na wiejskich terenach Ukrainy, gdzie rzadko dociera fachowa opieka medyczna. Ponad 9300 wsi nie posiada dostępu nie tylko do ośrodków zdrowia, ale nawet do punktów felczerskich i aptecznych. Prowadzone badania pokazują, że aż 65% przypadków śmierci na terenach wiejskich można by uniknąć, gdyby ich mieszkańcy potrafili monitorować stan swojego zdrowia za pomocą prostych przyrządów (ciśnieniomierz, glukometr) i udzielać pierwszej pomocy do czasu przybycia lekarza (oczekiwanie to może być wielogodzinne ze względu na znaczne odległości i małą liczbę lekarzy na terenach wiejskich). Z badań prowadzonych przez prof. dr nauk medycznych Ludmiłę Porochniak-Hanowską, których rezultaty badaczka przedstawiła na 60 sesji ONZ do spraw kobiet (Nowy Jork, 1916)² wynika, że dzięki wyposażeniu ludności wiejskiej w powszechnie dostępne medyczne przyrządy pomiarowe i praktyczną znajomość zasad pierwszej pomocy można znacząco zmniejszyć tempo strat śmiertelnych spowodowanych chorobami cywilizacyjnymi. Efekt ten możliwy jest tylko przy zastosowaniu medycyny profilaktycznej, a istota pomocy leży w edukacji prozdrowotnej mieszkańców. Chodzi o uzyskanie następujących efektów: za pomocą prostych pomiarów wyłonienie osób zagrożonych zachorowaniem (ponieważ przy braku badań, często jest za późno, gdy choroba się rozwinię, albo osoby te w ogóle nie docierają do lekarza), upowszechnienie umiejętności udzielania pierwszej pomocy, a także zmiany nawyków życiowych na prozdrowotne.

W związku z powyższym Narodowa Rada Kobiet Ukrainy, której przewodniczącą jest prof. Porochniak-Hanowska, postanowiła wprowadzić w Ukrainie projekt profilaktyki chorób cywilizacyjnych, oparty na edukacji kobiet wiejskich w kierunku uzyskiwania przez nie kompetencji wolontaryjnych liderki promocji zdrowia. Dzięki wyposażeniu ich w wiedzę i podstawowe przyrządy oraz po konsultacjach ze specjalistami, przy wsparciu psychologicznym, zaczynałyby one od dbania o poprawę zdrowia własnego i swojej rodziny, stopniowo przechodząc do szerszych działań w lokalnej społeczności.

Do pilotażu zostały wybrane wsie obwodu czernihowskiego. Zespół badawczy składający się z ekspertów z zakresu medycyny, socjologii, psychologii i antropologii społecznej zbadał skuteczność przygotowania wiejskich kobiet do roli wolontariuszek – promoterek zdrowia w swoich miejscowościach. Kobiety przeszły przeszkolenie w zakresie pomiarów podstawowych parametrów medycznych oraz udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej, otrzymały urządzenia do pomiarów – ciśnieniomierze, glukometry i pikfłometry, a także materiały szkoleniowe. Monitoring przeprowadzony za pomocą metod socjologicznych ilościowych i jakościowych został uzupełniony przeprowadzeniem pogłębionych wywiadów biograficzno-środowiskowych. Dzięki temu wykazano skuteczność wybranej metody, czyli przygotowania kobiet wiejskich do roli wolontariuszek promocji zdrowia. Projekt połączył medycynę, socjologię i antropologię w działaniu na rzecz zmiany społecznej.

2 Informacja o wynikach badań przekazana przez badaczkę w formie maszynopisu.

Wywiady

W artykule chciałabym się skupić na wywiadach biograficznych, które zostały przeprowadzone w ramach projektu. Wywiady te miały pokazać w całej rozciągłości warunki życia wiejskich kobiet nie tylko współcześnie, ale także od początku ich życia. Warunki te miały bowiem zasadniczy wpływ na obecny stan zdrowotny tej kategorii ludności. Z kolei analiza przejawiających się w wywiadach stosunków społecznych i systemu pojęć była pomocna przy opracowaniu koncepcji wsparcia społecznego, prowadzonego przez wyłonione wolontariuszki zdrowia.

Wywiady prowadzone były w dwuosobowym zespole z ukraińską badaczką, etnologką Lilią Musichiną, w marcu 2019 roku w trzech wioskach obwodu czernihowskiego: Szestowycza [Шестовиця], Żewedź [Жеведь], Żyдынuczi [Жидиничі]. Przeprowadziłyśmy 13 wideowywiadów ze starszymi kobietami (najstarsza urodzona w 1926 roku, najmłodsza w 1949; wypowiedzi czterech rozmówczyń były także uzupełniane przez obecne przy wywiadzie córki), 4 wywiady z wolontariuszkami zdrowia, 3 z włączonymi w badania pracownicami medycznymi z Czernihowa i 1 z koordynatorką projektu. Czas trwania poszczególnych wywiadów wynosił od 1 do nawet 3 godzin – łącznie jest to ponad 30 godzin nagrań. Wszystkie uczestniczki wyraziły pisemną zgodę na udostępnienie nagrań do celów niekomercyjnych wraz z podaniem imienia i nazwiska. Na podstawie wywiadów powstał 50-minutowy film dokumentalny, którego pokaz premierowy odbył się w Czernihowie 21 lutego 2020 roku.

Rekrutację rozmówczyń w tych trzech miejscowościach prowadziły wybrane osoby, które potrafiły je przekonać do wystąpienia przed kamerą, a które potem zostały przeszkolone na wolontariuszki zdrowia – lokalne aktywistki znające dobrze swoich współmieszkańców. Wywiady prowadzone były w domach rozmówczyń, we wnętrzach, które pomimo skromnego wyglądu zewnętrznego obejścia zaskoczyły nas pięknem wystroju: wyszywanyimi poduszkami, rusznykami, kilimami i tradycyjnymi piecami z miejscem do spania. Były to prawdziwe skarby zwłaszcza dla mojej współpracowniczki – etnologki. Gospodynie przyjmowały nas życzliwie i gościnnie, często podejmując poczęstunkiem po skończonym wywiadzie.

Metodologia

Wywiady zostały przeprowadzone metodą historii mówionej (*oral history*), czyli wywiadu autobiograficzno-narracyjnego. Historia mówiona jest interdyscyplinarną metodą badawczą, a jej interpretacja zależy od dyscypliny naukowej, której metodologia została zastosowana w badaniach. Zastosowanie tej metody było możliwe dzięki rozwojowi technologii rejestracji obrazu i dźwięku, natomiast podstawowe metody interpretacji pozyskanego materiału wywodzą się z historii i socjologii. Perspektywa historyczna sięga do tradycyjnej metodologii historii, skupiając się na faktach przekazywanych przez rozmówcę (Lewandowska 2009: 127–138).

Perspektywa socjologiczna zwraca z kolei uwagę na sposób przekazania informacji. Według tego podejścia relacja historii mówionej jest niepowtarzalnym zdarzeniem interpretacyjnym, w którym istotną rolę odgrywa także selekcja opowiadanych treści, dokonywana przez narratora (Filipkowski 2006: 13–35).

Historia mówiona odchodzi więc od tradycyjnych metod historiografii. Akcent w analizach został przesunięty z treści opowiadania na sposób jego przekazu, co sprawia, że jest ona przydatna dla wielu dyscyplin nauk humanistycznych i społecznych, w których centrum zainteresowania znajduje się społeczna pozycja człowieka, jak socjologia i antropologia. Historia mówiona jest dobrą podstawą do badań nad indywidualną i społeczną pamięcią, sposobem tworzenia historycznych narracji, mitów społecznych oraz stereotypów.

Przebieg wywiadów był zgodny z metodologią opracowaną przez niemieckiego socjologa Fritza Schützego (Schütze 1981: 67–156, 1983: 283–293). Wywiad taki składa się z trzech części:

1) osoba opowiada swoje życie – swobodna narracja, nie zakłócana interwencjami badacza/badaczki;

2) doprecyzowanie niejasności, które pojawiły się podczas słuchania części narracyjnej;

3) odpowiedzi na pytania uprzednio przygotowane przez badacza/badaczkę (jeśli treści te nie zostały już wypowiedziane w części narracyjnej).

Zasadniczym celem wywiadu jest przedstawienie doświadczeń osobistych i społecznych rozmówcy na różnych etapach biografii. Doświadczenie ujmowane jest w perspektywie subiektywnej – badacz/badaczka prowadzi wywiad narracyjny nie dla odtworzenia faktów historycznych, lecz dla ujawnienia procesu nadawania znaczeń przeżytych sytuacjom i konstruowania rzeczywistości społecznej poprzez świadomościową aktywność podmiotu. W tym ujęciu fakty społeczne nie są rzeczywistością daną, lecz nieustannie tworzoną i interpretowaną przez aktorów społecznych w przebiegu ich życia.

Analiza wywiadów autobiograficzno-narracyjnych oparta jest również na wzorach wypracowanych przez Fritza Schützego i jego współpracowników (zob. Schütze 2007a: 153–242, 2007b: 5–77; Riemann, Schütze 1992: 89–111; Rokuszevska-Pawełek 2006: 17–28). Polega ona na wyodrębnieniu elementów konstrukcyjnych tekstu, elementów procesów biograficznych oraz odnalezieniu specyficznych, formalnych cech narracji.

Narracje dzielone są na segmenty tematów, w których obrębie odnajduje się:

- rekonstrukcje toku zdarzeń (uczestnicy, obiekty, sytuacje);
- komentarze teoretyczne (poglądy narratora na temat przyczyn i skutków opisywanych zdarzeń);
- komentarze argumentacyjne (stosunek narratora do własnej biografii);
- „konstrukcje w tle” (relacje o zdarzeniach pominiętych w głównej linii opowiadania).

Analiza tekstu ma na celu ustalenie profilu biograficznego osoby za pomocą następujących kategorii:

- biograficzne schematy działania (procesy podejmowania decyzji, realizacji celów);
- instytucjonalne wzorce działania (np. układy ról w rodzinie, kariery edukacyjne);
- trajektorie, czyli procesy biograficzne związane z doświadczeniem przymusu zewnętrznych okoliczności, uniemożliwiającego planowanie i realizację własnych celów życiowych, co wywołuje poczucie dezorganizacji i cierpienia (np. choroba, uwięzienie, wojna);
- biograficzne przemiany, czyli procesy zasadniczej, pozytywnej zmiany życiowej dzięki pojawieniu się nowego lub nie dostrzeganego wcześniej potencjału działania.

Porównanie wyników analizy poszczególnych przypadków pozwala na utworzenie wspólnego modelu doświadczenia biograficznego badanych osób. Pomimo niejednorodności materiału wyjściowego, umożliwia to wyznaczenie podstawowych punktów odniesienia, które mogą posłużyć do dalszej analizy zebranych świadectw biograficznych, prowadzącej do odpowiedzi na postawione pytania badawcze.

Profile biograficzne narratorów

Zarysowany powyżej model analizy jest zakrojony szeroko, ale ze względu na objętość materiału oraz rozmiary artykułu nie da się go tutaj przeprowadzić szczegółowo. Na użytek artykułu zaprezentuję zatem uogólniony profil biograficzny rozmówczyń, ukazujący najistotniejsze aspekty ich drogi życiowej. Będzie to niejako zbiorowy portret tych kobiet – mieszkanki trzech pokoleń wsi z obwodu czernihowskiego, położonych nad Desną, w linii prostej odległych o około 30 km od Czernobyla. Zabieg ten jest o tyle uprawniony, że rozmówczynie żyły w środowisku, w którym ramy społeczne były ciasne, wytyczające określony szlak życiowy, dający niewielkie możliwości indywidualizacji jednostki. Taki skrót swojego życia przedstawiła na początku wywiadu Lidia Woroch ze wsi Żydynyczi:

Jakie było to moje życie? Skończyłam szkołę, chodziłam tutaj cztery klasy w Żydyniczach, potem piechotą do Kołpyty. Osiem klas skończyłam i poszłam do pracy w leśnictwie, plewiłam sosenki, jednym słowem, pracowałam w leśnictwie, a potem wyszłam za mąż.

Pomimo że między najstarszą i najmłodszą rozmówczynią jest ponad dwadzieścia lat różnicy wieku – można powiedzieć, że dwa pokolenia – to podobieństwo ich życiorysów jest uderzające. Zachodziły oczywiście w tym czasie pewne zmiany, jak elektryfikacja, wprowadzenie maszyn i innych elementów rozwoju technicznego – ale życie toczyło się nieprzerwanie w tych samych koleinach, wytyczonych z jednej strony wiejską tradycją, z drugiej opresyjną sowiecką władzą.

Ważną zasadą historii mówionej jest oddanie głosu tym, którzy z różnych powodów są go pozbawieni i nie mieszczą się w dominującym dyskursie społecznym: grupom lub warstwom społecznym marginalizowanym lub dyskryminowanym (zob. Sommer, Quinlan 2018: 2–7). Dlatego chcę oddać głos przede wszystkim moim rozmówczyniom, obficie cytując ich wypowiedzi i ograniczając własny komentarz do powiązania ich w spójną całość.

1. Głód

Ważnym doświadczeniem, które przewijało się w biografjach naszych rozmówczyń, był głód. Jest on znaczącym wyznacznikiem stosunków społeczno-politycznych w państwie sowieckim, jeśli weźmiemy pod uwagę, że dotyczył ludności wiejskiej mieszkającej na najżyźniejszych ziemiach Europy.

Najstarsze rozmówczynie zapamiętały z dzieciństwa *hołodomor*, czyli sztuczny głód spowodowany przez stalinowską władzę w latach 1932–1933. Musiało to być dla nich bardzo ważne doświadczenie pierwszej świadomie przeżytej trajektorii biograficznej. O sile tej traumy świadczy, że było to pierwsze wspomnienie, które zostało przywołane przez najstarszą narratorkę tuż po rozpoczęciu wywiadu ogólnym pytaniem: „Proszę nam opowiedzieć swoje życie”:

Głód był. Głodowaliśmy... Mieliliśmy jeszcze trochę mąki, w połowie gryczanej, tak z mąki mama rozczynia chleb, a połowę zaparzy wrzątkiem i – do woreczka. Scedzi niej rudą zupkę i zamiesza. I ot tak, takie greczaniki były. Tak żyliśmy. [Maria Mich, Szestowycza].

Inna rozmówczyni przedstawia scenę rekwirowania zboża, która głęboko utrwaliła się w dziecięcym umyśle:

Miałam sześć lat, ojciec położył na piecu jeden worek żyta, a resztę – pod sufit. „A ty córeczko – mówi – siadaj tu z boku” i wyszedł z chaty. Wchodzą do chaty jacyś ludzie i zaczęli pytać, jak się nazywam. Odpowiedziałam: „Natasza się nazywam”. „No to złaż z pieca i stawaj koło okna”. No to zlażłam. A oni już te worki ściągają i zabierają, i wiozą nie wiadomo gdzie. Ot, tak. Wtedy taki głód był, w 1933 roku. Bo wszystko zabrali. Co jedliśmy? Ojciec jeszcze dwa worki zakopał w chlewie, to tych nie znaleźli. I ojciec zrobił taki młynek, mieliliśmy na nim [ziarno], a potem gotowaliśmy i jedli. [Natalia Płutok, Żewedź].

W tym przypadku głód nie jest tylko katastrofą naturalną, która zdarza się podczas nieurodzaju, ale wyraźnie wskazani zostają jego sprawcy. Dziecko nie wiedziało, kim są „oni”, „jacyś ludzie”, którzy zabierają rodzinie podstawę bytu, ale dobrze utrwaliło sobie, że władza występuje wrogo przeciwko swoim obywatelom i w każdej chwili można się spodziewać uderzenia z jej strony, co potwierdziły późniejsze doświadczenia życiowe rozmówczyni. W samym sposobie prowadzenia przez nią narracji ujawnia się pewien fatalizm, poddanie się trajektorii wynikającej z opresji czynników zewnętrznych. W cytowanym fragmencie pojawia się też ważny wątek – sposób, w jaki sposób ojciec poradził sobie, ukrywając dwa worki zboża:

podstawowa lekcja, że jedynym możliwym działaniem oporowym w totalitarnym systemie jest oszukanie władzy, i jest to działanie na miarę przeżycia.

Mieszkańcy ukraińskich wsi z pokolenia urodzonego w drugiej połowie lat 20. i na początku 30. rozpoczynali swoje życie od doświadczenia głodu, które towarzyszyło im także później – nie tylko w czasie drugiej wojny światowej, ale również w okresie powojennym, zwłaszcza w latach 1946–1947. Tego głodu doświadczyły także moje młodsze rozmówczynie:

A głód w 1947 roku pamiętam dobrze. U nas w 1947 roku był głód. 1933 roku nie pamiętam, bo mnie jeszcze nie było na świecie, a 1947 rok pamiętam dobrze... Ale my nie głodowaliśmy, bo mama miała krowę. Mama trzymała krowę i my dzięki niej przeżyliśmy. Pamiętam, chodziliśmy, ot jak jesienią zbierają na kołchozowym polu ziemniaki, przekopywali je i zostawały, bo niezbyt dokładnie je zbierali, przezimowały, przemarzły, a wiosną ludzie chodzili, zbierali i jedli. Piekli z nich placuszki, jeszcze coś robili... Tak przeżywali wszyscy ludzie. [Hałyna Połeheszko, Żydynyczi].

W tym fragmencie wyróżnia się pamięć o 1933 roku, który stanowi punkt odniesienia dla tego rodzaju doświadczeń. Nie pojawia się tu co prawda figura wrogiej władzy, odbierającej ostatki pożywienia, ale też wyraźny jest brak jakiegokolwiek pomocy dla głodujących ze strony władz. Rozmówczynie nawet nie komentują tego faktu, wynika on z narracji. Oczywiście jest, że ludzie muszą radzić sobie sami, własnymi zasobami, takimi jak krowa, korzystają też z niedbalstwa – przypadkowego, a może i zamierzonego – pracowników kołchozowych, niedokładnie zbierających plony.

Tak silne przeżycia pozostają w pamięci nawet najmłodszych dzieci:

W 1948 roku byłam mała. Miałam tylko 3 lata, ale na pole chodziłam zbierać ziemniaki. Oto ziemniaczek rozmarza – taki krochmalczyk... Moi dwaj starsi bracia i ja z nimi małeńka łązę i zbieram do koszyka. [Zinaida Nesterenko, Żydynyczi].

2. Dzieciństwo i młodość

[...] ja, wiecie, dzieciństwa nie miałam: cały czas pracowałam. [Lidia Łytwyn, Żewedź].

Okres dzieciństwa naszych rozmówczyń można krótko określić jako „socjalizacja do pracy”. Dziecko było przede wszystkim kolejną parą roboczych rąk. Zaczynało się od pracy w domowym gospodarstwie, z której wykonania było się srogo rozliczaniem:

Żadnych zabawek wtedy nie było. Wtedy prosięta i cielęta paśliśmy na błotach. Nie bawiliśmy się zabawkami, jak teraz dzieci się bawią. Teraz dzieci mają różne zabawki – i rowerki, i samochodziki... My tego nie mieliśmy. Paśliśmy cielęta, prosięta... Ktoś inny miał kaczki, gęsi. Matki przykazywały, że wszystko ma być w porządku. Żeby wszystko napaść i przygnać do domu. A jak nie przygnaliśmy do domu – mama pod piecem nas

zamykała. Ojciec przychodzi i pyta: „A gdzie dzieci?”. A my już słyszymy, że tato mówi i płacemy: „My tutaj, tato!”. To on już mówił do mamy: „Po co dzieci pozamykałaś?” – „Żeby znały porządek” [Maria Semeneć, Żewedź].

Sytuację dodatkowo utrudniła druga wojna światowa i będący jej skutkiem brak mężczyzn w wieku produkcyjnym:

No, jakie życie? Trudne. Ojca nie było, matka sama nas troje wychowywała, bywało, że i bez kawałka chleba siedzieliśmy. Troje nas... a ojciec był ranny na froncie i umarł już po wojnie, więc nam nie wypłacano żadnych pieniędzy [Zinaida Nesterenko, Żydynyczi].

Chociaż państwo sowieckie wprowadziło obowiązkową edukację, realne możliwości edukacyjne były mocno ograniczone. Najstarsze z rozmówczyń często ukończyły jedynie 4 klasy:

Skończyłam 4 klasy i trzeba było chodzić do drugiej wsi. Teraz, widzicie, autobusami dzieci wożą do szkoły, a nas nikt nawet końmi nie woził. Trzeba było iść 7 kilometrów w jedną stronę i 7 w drugą. To już rodzice nie pozwolili i zaczęłam chodzić do kołchozu pomagać rodzicom – to ziemniaki, to buraki plewiłam. I tak już zostałam [Natalia Płutok, Żewedź].

W tej wypowiedzi pojawia się ważny wątek, który jest zresztą obecny u wszystkich rozmówczyń: nieodpłatnej pracy dzieci na rzecz kołchozów. Ponieważ w kołchozach obowiązywały normyienne, często mocno wyśrubowane, których prze-męczeni i niedożywieni pracownicy nie byli w stanie spełnić, rodzice zabierali ze sobą dzieci, żeby im pomagały. Tworzyło się błędne koło – ponieważ normy były ostatecznie wyrabiane, a nikt się nie interesował, w jaki sposób to się dzieje, nie było powodu do ich zaniżenia, więc pomoc dzieci nadal była potrzebna. Nikomu nie przeszkadzało, że do pracy przychodzą niezatrudnieni formalnie nieletni pracownicy. Dzieci pracowały masowo w XIX-wiecznych zakładach przemysłowych, ale przynajmniej otrzymywały za to wynagrodzenie – a tutaj, w połowie XX wieku zmuszane były do nieodpłatnej, prawie niewolniczej pracy, w przypadku cytowanej narratorki – od 12 roku życia, a często jeszcze wcześniej.

Młodsze rozmówczynie ukończyły już 7 lub 8 klas, ale nadal nie było to łatwe:

Jak my chodziliśmy do szkoły? Na dwie zmiany chodziliśmy. O 9 godzinie wieczorem wracaliśmy do domu. A późno, a ciemno, a jeszcze idziesz z Kołpyty 4 kilometry [Lidia Woroch, Żydynyczi].

Przeszkodą była także bieda – brak środków na zakup odpowiedniego wyposażenia szkolnego:

Gdy zaczęłam chodzić do szkoły, nie miałam za co kupić zeszytów ani podręczników. Nauczycielka mnie pyta, a ja mówię: „Nie napisałam, bo nie mam papieru”. Wojna jeszcze nie była zakończona, kiedy chodziłam do pierwszej klasy. Ja nawet wybiegałam pierwsza z klasy i czekałam na nauczycielkę, żeby jej powiedzieć: „Ja pani napiszę na piasku”. Ona mówi: „Dobrze, pisz”. Napisałam, a ona mówi „Wszystko dobrze napisałaś, ale ja ci

już dwójkę postawiłam w dzienniku”. Tylko że ja nie rozumiałam, czy to dobrze, czy źle, bo jeszcze nie miałam doświadczenia [Hanna Piweń, Żydynyczi].

Podobnie jak w przypadku głodu, tutaj także brak było zainteresowania ze strony władz, przede wszystkim oświatowych, by w jakikolwiek sposób pomóc dzieciom w zaopatrzeniu w najbardziej niezbędne przybory, nie mówiąc już o innym rodzaju wsparcia. Cytowana rozmówczyni bardzo chciała się uczyć. Ten wątek przewijał się nieustannie w jej narracji, nawracała do tego także przy innych tematach. Długo i szczegółowo opisywała swoje szkolne doświadczenia, podkreślając, jak bardzo jej zależało na zdobywaniu wiedzy, jaka była dumna z bycia wyróżniającą się uczennicą. Niestety, ukończyła tylko szkołę podstawową. Chciała się dalej uczyć, nauczyciele też ją do tego zachęcali, ale rodzinie były potrzebne jej ręce do pracy:

Już koniec szkoły, już trzeba iść na egzaminy, a mnie matka nie puściła. Mówi: „Zasuway paść krowę”.

Niestety, nie udało się wyrwać z kierunku kołchoźniczego życia, niezrealizowana została wymarzona przemiana biograficzna. Mimo to narratorka pozostała osobą pogodną i otwartą, ciekawą świata i cieszącą się życiem. Nawet w swojej ciężkiej pracy na kołchozowym polu potrafiła znaleźć pozytywne aspekty:

Czy w fabryce byłoby lepiej? W tym upale? Tu jesteś na świeżym powietrzu, poplewiła, poplewiła, przychodzi obiad – poleżała, odpoczęła i dalej plewisz. Albo pójdziesz len zbierać – snopów nawiązali, ustawili, głowa w chłodek, a reszta ciała w słońcu. W czym ci gorzej? Czy myślisz, że lepiej by ci było w fabryce? Nie. Ja myślę, że lepiej pracować na świeżym powietrzu niż w jakimkolwiek pomieszczeniu.

To trudne życie miało jednak także swoje jasne strony. Młodość ma swoje prawa: rozrywka, tańce – to była dla tych kobiet strefa wolności i nieskrępowanej zabawy. Opowiadają o tym z taką radością i ożywieniem, jakby wręcz przenosiły się mentalnie w tamten czas, stając się ponownie młodymi, wesołymi dziewczętami:

Ale wesoło wtedy było. Nawet, wiecie, była taka bieda, że nie było w co się ubrać ani się czym ozdobić, to my na bosaka chodziłyśmy tańczyć. Miałam 17 lat, zaczynał się osiemnasty rok, i chodziłyśmy się bawić. Ale mama mówiła: „Lepiej byś się położyła i odpoczęła. Przecież cały dzień pracowałaś”. Ale byłyśmy młode, nieważne, że cały dzień kopałyśmy ziemniaki, i tak ucieknijemy się zabawić. Schowam się przed matką, w sadzie włożę sukienkę. I tak chodziłyśmy się bawić [Hanna Piweń, Żydynyczi].

Ja byłam pierwszą tancerką we wsi! Miałam jeszcze jedną koleżankę, Zinę, jak my z nią tańcowałyśmy! Kiedy żołnierze przychodzili do nas na przepustkę, przychodzili do nas z akordeonem – zabawa na sto dwa! I tak do nocy się bawisz, a potem trzeba rano wstać do roboty! To czasem mama się denerwowała: „Nie idź już dzisiaj się bawić!” – „Oj, mamo!” [Lidia Łytwyn, Żewedź].

Wiecie jak dziewczęta bawiły się dawniej na wsi? Przychodzą chłopcy z bałajkami, siadają na płocie, biorą bałajki, a na piasku dziewczęta bose tańczą krakowiaka, tango, polkę, fokstrot... „Kręci się, wierci błękitna kula... kręci się, wierci...”³ – oj! Wesoło żyliśmy. I boso tańczyliśmy na piasku. Bo pantofle, nawet jeśli były – to od święta. Wieczorem przyjdiesz – wszystkie dziewczęta bose! I tańczą na piasku [Hałyna Połeheszko, Żydyncy].

Innego rodzaju rozrywką było objazdowe kino, wyświetlane w lokalnych domach kultury. Tu jednak na przeszkodzie stał brak pieniędzy na bilety wstępu:

Filmy wtedy wyświetlali. „Tarzan” czy jakieś inne. Nie pamiętam, jaki był pierwszy film. I chodziliśmy... Ale pieniędzy nie było, więc starałam się wejść przez okno, żeby za darmo popatrzeć [Paraska Steczenko, Żewedź].

3. Praca

Ciężka fizyczna praca, rozpoczęta w dzieciństwie, towarzyszyła moim rozmówcom przez całe życie. Zestawienie dwóch cytatów – wspomnień z przełomu lat 20. i 30. oraz z lat 60. (wypowiedź córki jednej z naszych rozmówczyń) – pokazuje dobitnie, jak trwały był ten instytucjonalny wzorzec działania:

Trudno nam się żyło. Tata z mamą pracowali w polu. Młócili, żyto żęli sierpem, potem snopki wiązali, a potem zwozili, wtedy mężczyźni młócili cepami i wiali łopatkami. Mieliliśmy do tego specjalną stodołę. Wiali łopatkami, a ponieważ nie było jeszcze młynków, dopiero później elektryczność zrobili, a na początku było tak: dwie deseczki, w nich ponabijane takie żelazne guzy i ręcznie mielili, a potem piekli chleb. A zarabiali co? Za snopek żęli. Nażniesz dziesięć snopków żyta, to dziesiąty już dla siebie. Moja mama za dziesiąty snop żęła [Maria Mich, Szestowyc].

Mama przez całe życie – brygada, brygada i tylko brygada. I dla mamy, i dla taty kołchoz to była święta sprawa. Święto czy nie święto – zawsze była praca. Nawet jak dziecko zachorowało... Pilnowaliśmy sami siebie, jeden drugiego, kiedy byliśmy mali. Starsi doglądali młodszych, a młodszy doglądali jeszcze młodszych. A matka z ojcem cały czas pracowali w kołchozie, wolny dzień mieli tylko jeden – niedziela. A tak – codziennie w kołchozie, w brygadzie [Walentyna Szestak, Szestowyc].

To pokoleniowe dziedzictwo pracy wyraźnie wybrzmiewa w opowieści Zinaidy Nesterenko. Tak mówi o swojej matce:

Matka w kołchozie pracowała, ale niczego wtedy nie płacili, tylko dni robocze zapisywali... Za pałeczki nakreślone w zeszycie nasze matki pracowała.

A tak z kolei o sobie:

3 Cytat z XIX-wiecznego rosyjskiego romansu, spopularyzowanego wykonaniami w sowieckich produkcjach filmowych z końca lat 30.

Od samego dzieciństwa, od niemowlaka wszystko robiłam. Pomagałam we wszystkim. 10 lat pracowałam w leśnictwie, a potem 30 lat w kołchozie – cały czas ciężka fizyczna praca. Żyłam tak ciężko, bo tylko przez 7 lat pochodziłam do szkoły i poszłam na zarobek [Zinaida Nesterenko, Żydynyczi].

Praca była codzienną koniecznością, monotonna i uwewnętrzniona do tego stopnia, że nawet nie pojawiało się marzenie o innym życiu. Jakże gorzką ironią byłoby przykładanie do tego rodzaju pracy współczesnych kategorii „rozwoju zawodowego”, „spełniania się w pracy”, „realizacji swojego potencjału”.

A robiło się wszystko rękami. Nawet hektar ziemniaków ręcznie się kopało. Ot, nawet w tej chacie już mieszkaliśmy i hektar ziemniaków kopałam – o, tam, w polu. Bo jeszcze w tamtych latach techniki nie było w kołchozie. Traktory takie, które orały, już były, ale takich jak teraz, że i kopią, i wszystko, nie było. A robiło się wszystko rękami. I żęli rękami, i len rwali rękami, no wszystko robili rękami [Hałyna Połeheszko, Żydynyczi].

W dodatku praca ta wcale nie przynosiła znaczącego dochodu. Aż do późnych lat 50. kołchoźnicy nie otrzymywali pieniędzy za swoją pracę – co wybrzmiewa także w powyższych cytatach. Liczone były *trudodni*, czyli przepracowane dniówki, za które otrzymywało się rekompensatę w naturze, przeważnie zboże. Rozmówczynie nie poruszały tematu samowolnego przywłaszczania sobie majątku kołchozowego, czyli po prostu kradzieży, nie mamy więc danych, by uznać, czy taki proceder istniał i na jaką skalę. Niezależnie od tego podstawę dochodu rodziny stanowiło niewielkie gospodarstwo rodzinne, które prowadzono równoległe z pracą w kołchozie – czyli niejako na drugi etat. Wypracowane w ten sposób produkty można było sprzedać w mieście, by kupić przedmioty niezbędne do gospodarstwa, odzież, obuwie. Istniały też dodatkowe formy zarobku:

A jeszcze u nas we wsi był najwygodniejszy zarobek dla każdego, kto się nie lenił – poziomki w lesie. Teraz już ich prawie nie ma, las wyrąbali, wszystko pozarastało, mało ich... Zbierali je i wozili sprzedawać na bazarze. I z poziomek ludzie żyzywali [Hałyna Połeheszko, Żydynyczi].

A jak chodziliśmy po jagódki, jak je zbieraliśmy. A wtedy mama pojedzie i sprzeda je, i przywiezie nam i chleba, i coś smakowitego do jedzenia. I na sukienkę materiał weźmie. Pamiętam, sukieneczkę mi uszyła... [Lidia Woroch, Żydynyczi].

Dla tych, którzy mieszkali nad rzeką Desną, oprócz łowienia ryb były też inne możliwości:

Jezdźliśmy nad rzekę i ojciec łowił skójkę. [...] Skójkę takie wielkie jak dłoń, takie małże. Takie skójkę były w Desnie. Desna była czysta, piękna i skójek było bardzo dużo. Ojciec jechał z koniem, pełny wóz tych skójek nabierał, przyjeżdżamy, przywozimy z Desny i w kotłach je zagotowaliśmy i mięso tych skójek powijmujemy i kurrom, kaczkom, świnom, a muszle zbieraliśmy. Całą górę nazbieraliśmy. Potem przyjeżdżał „korawnik” – tak go nazywano – przywoził guziki, igły i zamieniał je na te muszle [Walentyzna Szestak, Szestowycza].

Dla niektórych momentem zwrotnym w biografii stało się utworzenie w okolicy dużego poligonu wojskowego. Okazją do zarobku stała się budowa osiedla Honczarowskie, przeznaczonego dla żołnierzy. Na budowie zatrudniano wszystkich:

Kiedy już podrosłam – stałam się taką dziewczynką, do szóstej klasy pochodziłam, przeszłam do siódmej, przyjechali ludzie i zaczęli się budować Honczarowsk, to i nas przyjmowali do pracy. I stamtąd przyjeżdżał samochód i nas dużo w tym samochodzie: i starsze dziewczęta i my – nastolatki. Bo do szkoły trzeba było chodzić, trzeba było jakieś trzewiki kupić na nogi. Ja, wiecie, dwa sezony przepracowałam w Honczarowsku na budowie. A na budowie, wiecie, jak takie dziecko musiało targać wiadra z cementem? Przyjeżdża wywrotka i zsypuje. Jak pojedziecie tam, to zobaczycie tam takie piętrowe budynki, to wszystkie ja budowałam [Lidia Łytwyn, Żewedź].

Pani Lidia za tę pracę mogła się nareszcie ubrać i zaopatrzyć w szkolne przybory, ale obecnie płaci za to chorobą stawów:

Ot, takiemu dzieciakowi trzeba było chodzić i zarabiać na siebie pieniądze, żeby się do szkoły przygotować. A musiałam i cement taszczyć, i teraz ręce mam chore, ręce bołą, a lekarka mówi: „Trzeba wymienić stawy”. „Aha, mówię, już na cmentarzu będziemy je wymieniać”. Jak jeden staw 250 tysięcy [hrywien] kosztuje! A skąd ja je wezmę, te pieniądze? To takie pieniądze, jakich ja przez całe życie w rękach nie miałam. Ot, takie życie, kochane moje. Przeżyliśmy życie niesłodko.

Ale Honczarowskie oferowało nie tylko pracę na budowie. Nasze rozmówczynie mówiły, że wiele ich koleżanek wyszło za mąż za żołnierzy, co pozwoliło im wyrwać się z kołchozowego środowiska, podnieść swój poziom życia i status społeczny, czy nawet przenieść się w przyszłości do miasta. Dla licznych młodych kobiet ze wsi był jedyny dostępny im rodzaj „kariery”, której nie były w stanie uzyskać poprzez edukację lub rozwój zawodowy.

4. Życie rodzinne

Bardzo ważnym elementem biograficznych schematów działania młodych kobiet na wsi była decyzja o założeniu rodziny. Nie w każdym pokoleniu było to łatwe. Silna presja społeczna na wychodzenie za mąż zderzyła się po wojnie z sytuacją braku młodych mężczyzn:

A jak można było za mąż wychodzić, kiedy wszyscy chłopcy, co wrócili z wojska, znowu poszli na wojnę, tam ich pozabijano i znowu nie było za kogo iść za mąż. Namawiali, żebym poszła za niego za mąż. A ja nie chciałam. Mówię: „Oj wojno, oj wojno, co ty narobiłaś? Zmusiłaś kochać tego, którego nienawidziłam”. Ale trzeba było, bo dziewczęta, wiecie, obowiązkowo muszą wychodzić za mąż [Natalia Płutok, Żewedź].

Tutaj znowu ujawnia się fatalizm tej narratorki, od dzieciństwa bardzo podległej życiowym trajektoriom. Inne kobiety chętniej zawierały małżeństwa, choć z perspektywy czasu nie uznają tego za dobrą decyzję:

17 lat miałam, jak wyszłam za mąż. W głowie czegoś trochę brakowało, po co tak wczesnie poszłam za mąż. Bardzo wczesnie... [Hałyna Połeheszko, Żydynyczi].

Kwestie małżeństwa są chyba najbardziej złożonym i różnicującym doświadczeniem biograficznym naszych rozmówczyń, co wymagałoby w zasadzie osobnej analizy. Tutaj zasygnalizuję jedynie podstawowe zagadnienia: typowy patriarchalny model związku, a zarazem domowy matriarchat (prawie wszystkie rozmówczynie potwierdzały, że mężowie oddawali im zarobione pieniądze i to one nimi zarządzały; były organizatorkami i menedżerkami domowej gospodarki); przemoc i alkoholizm, lecz zdarzały się układy bardziej partnerskie; trwanie w źle dobranym związku, ale i ucieczka od męża wbrew potępieniu otoczenia. Z opowieści o małżeństwie wyłania się w większości obraz silnych kobiet, które potrafią negocjować zastane instytucjonalne wzorce działania, takie jak narzucane przez społeczną presję układy ról w rodzinie.

Ze względu na tematykę projektu, w wywiadach dość szczegółowo omawialiśmy też kwestie związane ze zdrowiem i higieną. Dostęp do lekarza lub felczera był zawsze trudny, podobnie jak w wielu innych życiowych sytuacjach trzeba było polegać raczej na własnych zasobach i możliwościach:

Wtedy jak zachorowaliśmy, to mieliśmy miód, herbatę z miodem, kalina była, mięta – ot, takie. I na piec. I gorących ziemniaków ugnieść i położyć na piersi. Ot, tak u nas było [Walentyna Szestak, Szestowycza].

Zresztą zaufanie do oficjalnej medycyny nie jest duże:

Ot, zrobili już tę medycynę, ale ludzi boją się brać to wszystko. Ten kupił [lekarstwo] – a to podróbka, ten wziął tabletki – pogorszyło mu się. Bóg wie, ale bez medycyny też się nie obejdiesz, i ot, tak... [Lidia Łytwyn, Żewedź].

W poważniejszych sprawach pomocne były miejscowe znachorki, zwane szep-tuchami. Dwie z naszych rozmówczyń, zajmujące się takimi działaniami, opowiadały nam o zamawianiach i okadzaniach na różne choroby⁴. Niektóre były także wskazywane przez ludzi ze wsi jako znachorki, ale zarzekały się, że tego nie robią, widocznie nie chciały się ujawniać publicznie. Zjawisko to jest chyba źle widziane przez ukraińskie władze. Telewizja w Czernihowie, która prezentowała nasz film na antenie, zażądała usunięcia z niego fragmentów dotyczących znacherek, motywując to administracyjnym zakazem propagowania w mediach *narodnej medycyny*. Oczywiście, filmu nie zmienialiśmy, ale na antenie i tak nie pokazano tych fragmentów.

Nie tylko zresztą znachorki, ale w zasadzie każda wiejska kobieta zna tradycyjne sposoby „leczenia” za pomocą zabiegów magicznych. Oto „przepis” na uspokojenie płaczącego niemowlęcia, podany nam przez córkę jednej z rozmówczyń:

4 Zamawiać – tu w znaczeniu: „posługując się magią, uzdrowić kogoś lub odpędzić złe moce” (*Słownik języka polskiego PWN* pod red. W. Doroszewskiego). Zamawianie często połączone było z okadzaniem chorych części ciała dymem z palonych artefaktów magicznych.

Kiedy dziecko płacze i źle się czuje, a ty czujesz, że ono się przestraszyło czy coś takiego, to trzeba położyć dziecko na progu, w chacie na progu położyć pieluszkę, na niej dziecko gołe, samej zdjąć majtki i tak: „Ja ciebie urodziłam, ja ciebie ozdrowiłam” – trzy razy trzeba je przestąpić i tak mówić. A potem bierzesz dzieciątko na ręce z pieluszką i ot tak dmuchaj na nie trzy razy i spluwaj. I wszystko. Połóż dziecinę, przeżegnaj ją i wszystko – możesz już odejść. Tak możesz uzdrowić dzieciątko sama, nie trzeba żadnych babek, szeptuszek, niczego [Walentyna Szestak, Szestowycja].

Znachorki były najbardziej przydatne w sprawach związanych ze zdrowiem i fizjologią kobiet, zwłaszcza porodami i aborcją:

Chodziły do babki, lekarzy nie było. I na porody szeptucha – ta babka, która chodziła i szeptała, żeby dziecko się szybciej urodziło. Jest tak modlitewka, żeby dzieciątko szybciej się urodziło. I ona zacznie zamawiać, i wkrótce urodzi się dzieciątko. Ot, długo się kobieta męczyła, a ona zamówi i dzieciątko szybko się urodzi. Ja to wiem, że ta babka coś znała. Jak nie chcę dziecka, to do kogo iść? Przecież nie do szpitala. To do babki idę i niosę zapłatę. Ona zrobi tak, że ty go nawet nie zobaczysz. Babki wiedziały – coś takiego nawarzą i w macicę wkładają. U nas była taka babka [Hanna Myronenko, Żewedź].

Aborcja zresztą – czy to wykonana przez szeptuchę, czy przez lekarza w pobliskim miasteczku – była traktowana jak metoda antykoncepcji. Jak mówi jedna z rozmówczyń, wielodzietna matka:

Jedne mają dużo dzieci, a inne dwoje. Bo aborcję robiły. A ja bałam się, nie jeździłam ani razu [Kateryna Konstantiuk, Żewedź].

5. Transformacja

Początkiem przemian, choć wówczas nikt jeszcze nie miał tej świadomości, była katastrofa czarnobylska:

Czarnobyl w 1986 roku jak wybuchnął i narobił licha, to ja już od tamtego czasu po szpitalach. Bo przyszłam na fermę, wszystko mnie piekło i w ustach niedobrze. Ale dzięki mojej kuzynce... Dopiero trzeciego dnia ogłosili, że Czarnobyl wybuchnął, bo wcześniej nic nie mówili – nikt nie wiedział. A ona nagotuje kisielu i niesie mi: „Jedz!”. Nie mówiła mi, co w nim jest, a tam – jod. Tak nas ten jod trochę poratował [Lidia Łytwyn, Żewedź].

Kolejna trajektoria – i kolejny raz potwierdziło się, że władza nie dba o ludzi, o ich życie i zdrowie. Przejawiało się to w braku informacji, chaotycznych działaniach i ostatecznie konieczności radzenia sobie samemu, choćby w postaci gotowania kisielu z jodem. Tym razem jednak wysiedlenia niedaleko położonych miejscowości, zagrożenie „z powietrza” trwale zachwiało poczuciem bezpieczeństwa – nawet uprawiana w kołchozie czy przydomowych ogródkach żywność stała się podejrzana. Większe kłopoty zdrowotne, zwłaszcza choroby nowotworowe, były odtąd związane z katastrofą:

U nas mężczyźni prawie wszyscy zmarli na raka. Czasem tak leżę i sen mnie nie bierze, myślę: „Ilu mężczyzn zmarło na raka!”. Prawie wszyscy zmarli na raka. Może tylko dwóch inaczej zmarło – jeden ze starości, a drugi na atak serca. I mój mąż tak umarł, i wszyscy inni tak samo. Pytam: „Co ciebie boli?”. A on mówi: „Wszystko boli...”. Miał raka prostaty i od tego zmarł. I wszyscy mężczyźni u nas praktycznie od jednej choroby umarli. A kiedy Czarnobyl wybuchnął, to mówili, że przez 50 lat codziennie będą pogrzeby [Hanna Piweń, Żydynyczi].

Do tego doszła transformacja lat 90. – zamknięcie kołchozów i związanych z nimi zakładów produkcyjnych, np. przetwórnicy mięsa. Wsie zaczęły pustoszeć – młodzi wyjeżdżali w poszukiwaniu pracy i już nie wracali. Świat, który trwał przez kilka pokoleń, rozpadł się, część pól zamieniła się w nieużytki, zarasta lasem. Ubywa mieszkańców, nie ma chętnych na kupno starych domów, które powoli się rozpadają. W Żydyniczach żyło kiedyś 600 mieszkańców, obecnie jest to 45 osób – w 2019 roku było tam jeszcze jedno „dziecko” w wieku 17 lat, pozostali mieszkańcy to poważnie starsze, samotne kobiety. I chociaż opowiadając swoje życie podkreślają, jakie było trudne, pełne ciężkiej pracy i cierpienia, to jednak odczuwają nostalgię – bo było to ich życie, „swoją świat”, który na ich oczach znika:

Ot, takie wiejskie życie. Nasza wieś taka – żadnego przemysłu, nie ma u nas żadnej pracy. Ludzie pracowali w lesie, ale kołchozy zostały zniszczone i demokraci zamknęli wszystkie zakłady produkcyjne. Było tu dużo tartaków i dużo pracy w lesie, ale teraz nie ma pracy. Kołchozy zostały zamknięte, ziemia opuszczona, pozarastała lasem. Dopóki były kołchozy były, to i ziemia rodziła. I cała ziemia była orana [Hałyna Połeheszko, Żydynyczi].

Ale żyć nie ma komu, jak tu u nas: dużo chat w Żydyniczach, ale kto je kupuje, po co one komu? Porozpadały się i tyle. Tak pięknie u nas było! A teraz co? Nic nie ma, wszyscy powyjeżdżali. Może i dzieci chciałyby tu mieszkać, ale tutaj nic nie ma [Lidia Woroch, Żydynyczi].

Podsumowanie

Analizowane opowieści biograficzne wiejskich kobiet z czernihowszczyzny wskazują, że życie narratorek zdominowane było przede wszystkim przez instytucjonalne wzorce działania: poczynając od determinacji rodziny pochodzenia i miejsca urodzenia, poprzez społeczne przymusy wynikające z tradycjonalności otoczenia, określony wzorzec socjalizacji, opresyjność sowieckiego systemu, ograniczony dostęp do edukacji, wyznaczone szlaki zawodowej działalności i wzorców rodzinnych. Tym determinantom poddane były ich biograficzne schematy działania – możliwość podejmowania własnych decyzji była niewielka lub trzeba było za nie zapłacić wysoką cenę, a cele życiowe realizowały się jedynie w wyznaczonych, wąskich ramach. Nakładały się na to trajektorie takie jak głód czy wojna, dodatkowo odbierające poczucie sprawczości i kierowania własnym życiem. Mimo to nie można powiedzieć,

żeby narratorki były bezwolnymi ofiarami losu. Na miarę dostępnych im możliwości starały się realizować swoje mniejsze lub większe cele życiowe, wykazując siłę i determinację. I zdarzają im się czasem biograficzne przemiany, skupiające w sobie pełną realizację ich pozytywnych dążeń, z czego są bardzo dumne i dają temu wyraz.

Film zrealizowany na podstawie omawianych wywiadów zatytułowaliśmy *Wdowie wioski czernihowszczyzny*. Tytuł ten niesie wiele znaczeń, splatających się w biograficznym doświadczeniu wyrażonym w zebranych świadectwach. Pierwsze i najprostsze – prawie wszystkie nasze rozmówczynie są wdowami. Ale są one wdowami nie tylko po swoich mężach, ale także po stylu życia, który umarł na ich oczach, po swoich wioskach, niegdyś tętniących życiem, a teraz odchodzących w niepamięć wraz z rozpadającymi się domami. I wreszcie – same wioski są wdowami po swoich niegdyś mieszkających.

Bibliografia

- Diet, nutrition and the prevention of chronic diseases: report of a joint WHO/FAO expert consultation, Geneva, 28 January – 1 February 2002. *WHO Technical Report Series 916*. Dostęp 7 maja 2020 roku. https://apps.who.int/iris/bitstream/handle/10665/42665/WHO_TRS_916.pdf?ua=1,
- Filipkowski Piotr. 2006. Historia mówiona i wojna. W *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, Sławomir Buryła, Paweł Rodak (red.), 13–35. Kraków: Universitas.
- Lewandowska Izabela. 2009. Historycy wobec metody oral history. Przegląd polskiej literatury naukowej. W *Historia – Archiwistyka – Informacja naukowa*, Marzena Świigoń (red.), 127–138. Olsztyn: Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.
- Riemann Gerhard, Schütze Fritz. 1992. „Trajektorja» jako podstawowa koncepcja teoretyczna w analizach cierpienia i bezładnych procesów społecznych”, Zbigniew Bokszański, Andrzej Piotrowski (przeł.). *Kultura i Społeczeństwo* 2: 89–111.
- Rokuszevska-Pawełek Alicja. 2006. Wywiad narracyjny jako źródło informacji. *Media, Kultura, Społeczeństwo* 1: 17–28.
- Schütze Fritz. 1981. Prozesstrukturen des Lebensablaufs. W *Biographie in handlungswissenschaftlicher Perspektive*, Joachim Mathes (red.), 67–156. Nürnberg: Verlag der Nürnberger Forschungsvereinigung.
- Schütze Fritz. 1983. Biographieforschung und narratives Interview. *Neue Praxis* 3: 283–293.
- Schütze Fritz. 2007a. Biography Analysis on the Empirical Base of Autobiographical Narratives: How to Analyse Autobiographical Narrative Interviews. *European Studies on Inequalities and Social Cohesion* 1/2: 153–242.
- Schütze Fritz. 2007b. Biography Analysis on the Empirical Base of Autobiographical Narratives: How to Analyse Autobiographical Narrative Interviews. *European Studies on Inequalities and Social Cohesion* 3/4: 5–77.
- Sommer Barbara W., Quinlan Mary K. 2018. *The Oral History Manual. Third Edition*. Lanham (MD): Rowman & Littlefield.

Widows' Villages in the Czernihiv Region. The Situation of Women in Ukrainian Villages

Abstract

Problems with access to professional healthcare services have a negative impact on the health of women in Ukraine's rural areas. The pilot program of prevention of civilisational diseases focused on educating rural women in providing first pre-medical aid and promoting a healthy lifestyle. The monitoring conducted with the use of sociological quantitative methods in 3 villages of the Czernihiv region was supplemented with in-depth autobiographical-narrative interviews based on the methodology of oral history. The interviews and their analysis, which followed Fritz Schütze's method, were aimed at obtaining a picture of the conditions underlying the everyday lives of rural women, the dominant hierarchy of social relations and their conceptual structure. The collected data was used to build a system of social support in the villages. A collective biographical profile of the interviewees emerges from the analysis of the interviews, making explicit within the course of their lives the following themes: hunger, childhood and youth, labour, family life, transformation of the political system in the 1990s. On this basis, biographical action schemes are proposed, as well as institutional action patterns, trajectories understood as experiencing the external coercion, and more positive biographical transitions. The results indicate a decay of the traditional rural community, initiated by the oppressive system of soviet kolkhozs and completed through its transformation in the 1990s.

Key words: Ukraine, Chernihiv region, rural women, oral history, biography